Rok V. Warszawa-Kraków, dnia 17. lutego 1913. № 63.

PRZEGLĄD KRYTYKI ARTYSTYCZNEJ I LITERACKIEJ

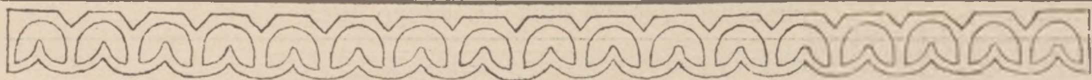
DWUTYGODNIK

Wychodzi w odstępach czasu 20-dniowych pod kierownictwem
Józefa z Rozprzy Krobickiego.

ADRES REDAKCJI i ADMINISTRACJI: WARSZAWA, MARSZAŁKOWSKA 125.

PRENUMERATĘ w cenie 1 rb. kwartalnie przyjmują wszystkie księgarnie. Artyści, literaci i wogóle pracownicy na polu oświatowem -płacą połowę. Cena pojedyńczego numeru: 20 kop.
OGŁOSZENIA przyjmuje się z wyłączeniem pośrednictwa biur ogłoszeniowych i agentów.

Treść numeru:





LEON CHOROMANSKI.

REFLEKSJE.

Co już dziś trudne jest do przełknięcia, a będzie jutro jeszcze trudniejsze, to skargi rozpaczliwe, gniewne, lub ironiczne, które rzucają pisarze pod adresem naszego nieszczęścia ogólnego. Tu raczej trzeba ust zamkniętych, niż wylewności języka. Skarga, pomijając jej znaczenie sympatyczne dla wrogów, jako symptomat oznacza albo dokonywający się w jednostce rozkład, albo ów pierwszy moment zetknięcia się z klęską, osłupienia, którego niemota pękła i rozlała się gorzko... Ponieważ nie jesteśmy nowicjuszami w klęsce, więc nam skarga nie przystoi i powinniśmy zajmować całkiem inne stanowisko. I wielu z pośród nas zajmuje to stanowisko, lecz literat, pisarz społeczny, ten wrażliwy, lecz słaby gatunek ludzki zamarł w tym pierwszym momencie bezradnego, efektownego liryzmu i eksploatuje go, przywarł do niego jak ślimak do skały, jak ropień do skóry, jak zziębły do pieca. Poprawa ze *skargliwości* (sit venia verbo!) powinna być pierwszym krokiem ogólnej poprawy naszych uczuć.

*

* *

Pewnego dnia budzi się czujny arbiter cnoty i uznaje, że czasy są bardzo niebezpieczne. W literaturze pod każdem drzewem stoi para i beczy miłośnie. Pocałunki rozlegają się jak petardy... „Bohaterki“ oddają się przez ciekawość, pogardę, zwątpienie, z litości, dla sportu, przez zemstę, dla hygieny, przez poświęcenie, dla uprzejmości... Literatura dotąd tak pełną godności i pruderji — płonie jak karbunkuł. Nawet nieposzlakowane starej daty beletrystyki, gorejąc jak piwonje, stawiają chwiejne kroki na manowcach uwodzicielstwa dusz:

Warto sobie przypomnieć oskarżenie, rzucone przez znakomitego pisarza pod adresem młodszej literatury, kiedy to określono ją jako „ruję i porubstwo“. Wtedy młodzież zawrzała. Jak się zdaje, wyparto się w żywe oczy swego bezwstydu...

Ten zatarg uważać należy jako jedno ogniwo w długim niekończącym się nigdy szeregu zatargów między *ojcem* a synem...

Nigdy ojciec nie będzie mógł w pełni uznać typu syna..

Mówi się o niebezpieczeństwie i zepsuciu. Lecz jeśli zapytać, czemu synowie ojców, rzekomo wysoce moralnych, którzy zapewne dali potomstwu staranne wychowanie, mają synów o całkiem innym duchu i kierunku, to jakąż na to odpowiedź dadzą ojcowie?

W tem, żeśmy „niemoralni“ niema więcej niebezpieczeństwa, niż w tem, że ojcowie nasi byli moralni.

Że literatura dzisiaj jest zmysłową, lub lubieżną—można szukać ku temu powodów w warunkach i wtrząsach społeczno politycznych, we wpływie prądów filozoficznych, w gwałtownym rozroście wielkich miast i t. p.



Lecz po za tem na pytanie, czemu ojciec naogół pozornie niepodony jest do syna, czemu, naprzykład, po epokach w sztuce, kiedy kroczono poważnie ubitemi gościńcami „prawdy“ zaczyna się wściekłe uganianie po manowcach za poradoksami, odpowiedź można dać na podstawie teorji dziedziczenia.

W człowieku istnieje pewnego rodzaju pogotowie ratunkowe, które czuwa nad nieskazitelnością jego istoty. Zadaniem tego pogotowia jest strącać w głąb wszystko, co wychodzi na jaw jako pokusa grzeszna, jako niebezpieczeństwo, szał, niepraktyczność. Człowiek strąca w głąb wszystko to, co jego rozwaga zawodna, bo podległa przesądom chwili, uznaje za niegodne, ale nawet to czego się wyrzeka w imię praktyczności, poświęcając rzeczy idealne rzeczom dobrym i wygodnym. Z tych potęg, rzuconych w morze, gdzie mają potonąć, rodzą się topielce, które wychodzą na światło księżycowe — to jest we snach. Lecz to, z czego się rodzi *sen*, jest tym samym materjałem, z którego rodzi się *syn*.

Owe odrzucone pokusy i ponęty, zapędzone w głąb, żyją przyczajone, pogrążone w śpiączkę zimową, lecz mimo to z wściekłą żądzą światla i swej kolei. I *te kolej* znajdują w synu, gdzie występują już nie jako siły ujarzmione, lecz tryumfujące, wyzwolone. Jesteśmy tak niepodobni do ojców, dlatego, żeśmy podobni do tej strony ich życia, którą oni ukrywali najtroskliwiej, z którą walczyli, którą zabijali. Ich cnota jest rodzicielką naszego wyuzdania, ich wyuzdanie źródłem naszej cnoty, ich strona księżycowa jest naszą słoneczną. Ojciec nie poznaje w synu swych własnych topielców, które, wydarłszy się z obrębu ciemnicy, teraz szczerzą do niego tryumfująco swe zęby - idee, jak w „Berenice“ Poego. I syn może powiedzieć ojcu, nie zawsze, lecz częściej, niż to się ojcu podoba:

Jam jest twych snów wcielenie... Rzadko w synu już tryumfuje to, czego w ojcu jeszcze nie było...

Gdyby było inaczej, gdyby pokolenia kolejno wytracały w sobie pewne popędy aż do ich wytracenia ostatecznego, gdyby to, co ujarzmione w ojcu, nie występowało wyzwolone i tryumfujące w synu, gdyby człowiek przekonał się, że umie zabijać, nie zaś tylko strącać w głąb i odrętwienie, to z czasem nasza skomplikowana natura stawała by się coraz prostszą i wreszcie wśród ogólnej rzezi ostałby się popęd jeden: popęd ostatecznej zagłady i tryumfu śmierci.

*

* *

Aby zdać sobie sprawę z tego, jakie wrażenie na istocie, która ma pretensję być mężczyzną, robi tak zwana damska literatura, a więc nie pewna powieść lub poemat, lecz wogóle *twórczość* kobieca i to tylko tych kobiet, które mają talent lub wielki talent—podaję następujący epizod:

Utrzymywała, że znakomity krytyk X. dowiódł, iż talent wogóle nie istnieje. Na co to było potrzebne—jej, kobiecie pięknej i wielkiego talentu? Czemu to tak się jej podobało? Zapewne bawiła ją ta myśl, że oto talent wogóle nieistnieje, a przecie ona posiada go tak dużo. Wogóle, nie uznaje ona świata tego: wydaje się jej zbyt gruby, nierzetelny, za mało grzeczny. Lecz cóż robić, odrzucając świat? Czy nie należy stworzyć go na nowo? I oto ona, zawinąwszy rękawy, przystępuje do stworzenia nowego świata. Ten jej świat pelen jest małych przepaści. Przepaści te nie chłoną, lecz to stanowi ich czar, że znajdują się tam, gdzie ich trudno się spodziewać. Autorka chętnie oprowadza po swem małem gospodarstwie, gdzie wszystko jest tak grzeczne jak flakon z perfumą. „Patrz pan—mówi — jakie tu

piękne kwiatki czerwone... Ale ostrożnie... Niech się panu noga nie obsunie... U mnie tu wszędzie przepaści...“ „Jak też się pani urządziła“ — sączy mężczyzna przypochlebnie. Kobieta uśmiecha się czarująco przebiegle... „Mnie trudno odgadnąć—mówi jej milczenie: jam cała z przepaści i zagadek...“

Tymczasem mężczyzna się potknął i poleciał „na łeb na szyję“—w przepaść! Ta przepaść jest tak niezmiernie głęboka, że pochłonęła mężczyznę od głowy do kolan. Autorka chwyta niezdarę za łydki i wyciąga z otchłani. Potem siada i mówi nadąsana: „Gniewam się“...

Dlaczego? Zaco? Ona milczy. Niech się pani zlituje nademną: jestem w takich rękach... wśród przepaści... wśród zionących otchłani!. O, jakże się wydostanę z twojego, pani, labiryntu! O, bądź moją Ariadną!

Tu mężczyzna rzuca się przed nią na kolana i chce całować jej nogi. Kobieta nie ma nic przeciwko temu. Wystawia naprzód swe pantofelki, na których lśnią małe księżyce srebrne (Całując, mężczyzna pociesza się myślą, że w jego bałwochwalstwie jest coś astronomicznego!)

Tymczasem kobieta prowadzi z góry taki monolog:

— Nie... nie... to okropne! Tak strasznie rozczarowałam się co do niego... Czy mogłam przypuścić, że mężczyzna tak elegancki nosi kamasze... podzelowane..

Wreszcie wszystko skończone... Mężczyzna podnosi twarz zaczerwienioną. Kobieta z uśmiechem promiennym podaje mu rękę:

— Ja przebaczam... Siądź pan koło mnie.. Tak., dobrze... Teraz pomówimy nieco o Bogu i o krynolinie...

Zbyteczna ciągnąć dalej... Kto czuje podobnie, już jest przekonany i wie, że tu niema żartów.. Inni już uznali rzecz całą za koncept płaski i niedorzeczny...

. . . .

Pomimo to chcę rzec słówko jeszcze na pochwałę literatury damskiej. Jest ona jak klasztory żeńskie, gdzie tafle posadzki podobne są do paznokci, czyszczonych codziennie przez manicur'zystkę. Wiszą tam obrazy, na których potępieni w płomieniach wyglądają jak „faceci“ w kadrylu wśród czerwonych firanek sali.. Sufity zniżyły się dobroczynnie.. Gwiazdy na sklepieniach robią wrażenie biedronek na sałacie. Kolumienki na ołtarzu wirują jak nóżki owych stolików kruchych, na których stawia się flakon z perfumą, pudełko z pudrem i szkatułkę z naszyjnikiem. Na obrazach krzywią się święte z puginałem pod piersią i grzeczną miną dziewczynek, które „nie bardzo boli“, choć zadra utkwiła im za paznokciem.

Skoro tylko duch kobiecy, obleci świątynię, znika z niej wszystko, co groźne, tajemnicze, poważne słowem boskie. Pozostaje schludny, jasny salonik. To samo—w literaturze. Z najgroźniejszych rzeczy robią się tam rzeczy miłe, które można wypisać na karnecie. Kobieta bardzo lubi tragedję, dramat, rzecz wstrząsającą, lecz co chwila zapomina o swym groźnym temacie, by zanucić piosenkę o swych niezrównanych trzewiczkach i pończoszkach fioletowych. Damskie tragedje duszą się pod ulewnym deszczem drobiazgów toaletowych. Ich dramaty lśnią, jak suknie jedwabne i powiewają wstążkami kolorowymi, jak biret pazia.

Literatura damska jest ogrodem egzotycznym, zupełnie innym, niż ogrody dusz męzkich. Zwiedza się te ogrody egzotyczne z taką samą ciekawością i uśmiechem, jak pagody chińskie i wigwamy czerwonoskórych

W tych ogrodach można znaleźć wiele odmian kwiatów. nieznanych mężczyznom, naprzykład taki wspaniały pleonasmus, którego mężczyzna, znieprawiany przez refleksję, nigdyby nie wytworzył: „Zachód mieni się szkarłatem, purpurą, karmazynem, amarantem, karminem i pąsem.“(!)



E. JAGIC.

Język i literatura współczesnych Bulgarów.

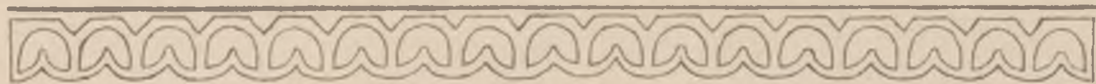
Dokończenie. (Opinja z przed lat 30-u).

Nie braknie też w literaturze bulgarskiej niektórych prób samodzielnych utworów na polu belletrystyki i dramaturgii. Najlepszym powieściopisarzem bulgarskim był podobno niedawno zmarły Luben Karawełow, który jak i wszyscy literaci najwięcej działalności okazał w publicystyce. Oprócz etnograficznego opisu Bulgaryi, który wydał w języku rossyjskim (1861), pisał także nowelle etnograficzne i tendencyjnie-polityczne, odznaczające się zręcznym pochwyceniem rysów charakterystycznych z życia narodu; zbyteczny jednak realizm przyćmiewał jego talent i doprowadzał czasem do ckliwości i niesmaku; są jeszcze inni noweliści jak np. Bleskow, Drumiew, teraźniejszy minister Kliment i inni, których utwory zamało nam są znane by sąd o nich wydać było można.

Na polu dramatycznem, największe zasługi położył znany autor wielu prac prozą i wierszem Wojnikow, którego utwory dramatyczne przed dwudziestu jeszcze laty odegrywane przez amatorów, miały bardzo wielką wziętość i opierały się głównie na epizodach z życia narodowego (np. „Księżniczka Rajna“, „Chrzest dworu Presława,“ „Księżniczka bulgarska Wielisława“). O sztukach tych nie można powiedzieć nic więcej nad pochwałę dobrych chęci autorów, gdyż pomimo sumiennej pracy nad teoryą dramatu (zatem przemawia nauka stylistyki, retoryki i poezyi wydana w roku 1874), daje się czuć brak własnego poetycznego natchnienia.

Zarówno na innem polu poezyi nie mogą się bulgarowie poszczycić wielkiemi zdobyczami. „Nasza muza“ mówi pewien krytyk bulgarski, nie może dotąd we właściwe tony uderzyć, nie posiada ani głębszego polotu myśli, ani uczuć, ani idei prawdziwej, ani słodyczy głosu.“ Co najwięcej można policzyć do rzędu utalentowanych autodydaktów Sławejkowa, którego życie było nadzwyczaj ruchliwe i zasługi na polu literatury i publicystyki dosyć znaczne. Jego pieśni patryotyczne i pisma satyryczne, umieszczane w kalendarzach i osobnych pisemkach humorystycznych, zrobiły go popularnym w całym narodzie, nawet dziś imie jego należy do wybitniejszych w Bulgaryi. Żałować należy że nie jest on podporą nowego rządu, lecz do skrajnej opozycyi należy.

O wiele oryginalniejszym był zmarły w Belgradzie w r. 1868 Rakowski, osobistość energiczna, lecz w najwyższym stopniu fantastyczna. Poeta i badacz starożytności, dziennikarz i dowódzca powstańców w jednej osobie. Polityczno-dziennikarska działarność jego może być obszerna, lecz jest przeceniona z powodu zbytecznego oddawania się jego starożytności sławiańsko-bulgarskiej, za którą on ogniście w swoich pismach przemawia; bezwątpienia wywiera on na swoich licznych wielbicieli wpływ potężny, ale nie dobroczynny. Dowodzi on np. że stara Grecya calą swoją cywilizacyę zawdzięcza starożytnej Tracyi, a trakowie byli to słowianie, przodkowie teraźniejszych bulgarów. Człowiek ten słyszał, że właściwą kolebką indo europejskich ludów były Indye, skierował więc swoje starania ku temu, aby dowieść, że teraźniejsi bulgarowie pochodzą wprost ze starych Indyi. Rozumie się samo przez się, że w literaturze nie wypiastowanej żadnem naukowem badaniem,



nad którą żadna krytyka ani kontrola o naukowej wartości pracy niedokonana, podobne fantastyczne i śmieszne twierdzenia, pochlebiające miejscowemu patryotyzmowi, znajdą łatwiejszych czytelników. Nie jeden z bulgarów przeświadczony z dzieł Rakowskiego o swojem indyjskiem pochodzeniu, może nie będzie dość dumnym ze swoich przodków, ani ze swojej historycznej przeszłości.

Mniej fantastyczny, lecz zawsze światły i nie ulegający krytyce w swoich badaniach starożytnej Bulgaryi, był uczony rossyjski Wenelin (w latach 30 i 40) uważany u bulgarów za ojca historyi bulgarskiej i dzisiaj jeszcze zachowuje się cześć jego pamięci.

Wobec takich więcej poetycznych niżeli prawdziwych opisów starożytnej sławy Bulgaryi, trudno jest przyjść do trzeźwego zapatrywania się na położenie rzeczy. W r. 1871 ukazała się w Konstantynopolu historya Bulgaryi napisana przez znakomitego i wielce uczonego męża p. Krecszowicza; pierwszy tom (więcej nie wyszło) zawierał w sobie na 600 stronicach druku same dzieje starożytne bulgarów, mianowicie ich przodków hunnów. Zaledwie w ostatnich czasach zjawił się historyk bulgarski Drynow, który odpowiedział wymaganiom wiedzy nowożytnej, podług której opracował już nie jedną część historyi bulgarskiej, jednakże pisze on po rossyjsku i jest profesorem uniwersytetu w Rossyi. Pomimo że podczas okupacyi rossyjskiej, powierzony mu był kierunek oświaty w Bulgaryi, przełożył dawniejsze swoje stanowisko w uniwersytecie rossyjskim nad nowy urząd i powrócił do Rossyi nie czekając na wybitne stanowisko w ojczyźnie, które bezwątpieniaby go nie ominęło.

Pod względem naukowego obrabiania języka, bulgarowie dotąd prawie nic nie zrobili. Jest wprawdzie wiele praktycznych gramatyków, sądząc jednakże z dzieł gramatycznych które wydali, nie potrafili zgłębić tego tak ciekawego języka. Najlepszą gramatyką bulgarską jest dotąd ta, którą w r. 1862 wydał Zanków w Wiedniu po niemiecku, z objaśnieniami łacińskiemi. Zankow należał wówczas do tych patryotów bulgarskich, którzy przed naciskiem fanariotów greckich szukali ratunku i opieki w unii z Rzymem; pomimo, że ruch ten podtrzymywały pierwszorzędne mocarstwa, unia się rozbiła a z nią i alfabet łaciński.

W początku ruchu narodowego największa czynność umysłowa bulgarów skupiała się około dziennikarstwa. Potrzeba czytania dzienników stała się koniecznością ale i korzyści nie przyniosła. I nic dziwnego jeżeli pomyśleć, że większość czytelników nie posiadała żadnego umysłowego wykształcenia i całą mądrość czerpała z gazet; takiego rozwoju umysłowego nie można nazwać zdrowym. Chętniej czytano pisma wychodzące w Rumunii, Serbii i Austryi, niżeli w Konstantynopolu, bo tamte zawierają w sobie owoc zakazany i inaczej mówiły o rządach tureckich. Niektóre pisma istniały krótko, to upadały, to znowu powstawały.

W różnych czasach próbowano także wydawać pisma treści belletrystycznej i literackiej (miesięczne) lecz nie mogły egzystować, nie dla braku czytelników, ale że nie było odpowiednich sił, któreby do wysokości swojego zadania dorosły. Oprócz tego potrzeba wziąść na uwagę i złą stronę literatury bulgarskiej, gdy szczupłe i bez tego literackie siły robią sobie bezustannie współzawodnictwo. Nigdzie nie daje się spostrzedz zjednoczenia na polu tej pracy, każdy myśli tylko o sobie. Najlepszym dowodem jest dziesięć politycznych pism wychodzących obecnie w Bulgaryi.

Pomiędzy wszelkiemi płodami literatury bulgarskiej, największą wartość mają pieśni ludowe, opowiadania i przysłowia, wraz z poczynionemi do tego objaśnieniami i postrzeżeniami. Tu należy się bulgarom zupełna pochwała, że zachęceni przykładem literatury serbskiej i innych narodów słowiańskich, skrzętnie u siebie



takową zbierali Jeżeliby wszystek ten materyał porozrzucany po rozmaitych pismach przerachować, to zdaje się że dotąd od 4 do 5,000 pieśni bulgarskich znajduje się wydrukowanych. To dowodzi że bulgarowie najbogatsi są w pieśni ludowe. Że tacy oni byli i w dawniejszych wiekach, wiemy z notatek podróżnika Gerlacha, który ciekawe o tem podaje szczegóły. Obecnie poezya kwitnie najbardziej w Bałkanach, w górzystych okolicach Rodoposu i w Macedonii. Jeżeli prawdą jest co zebrać miał antykwaryusz z Leresu Werkowicz, to pół miliona mówiących po bulgarsku, Pomaków, ma być najciekawszym ludem z całego półwyspu; zachowali oni w ustach pieśni odnoszące się do czasów przedchrześciańskich i do wędrówki bulgarów z tamtej strony Dunaju, do teraźniejszego południowego miejsca osiedlenia. Nie będziemy jednak temu wierzyli, aż krytyka lub troskliwsze badania tego nie potwierdzą.

Ukazała się nawet niedawno książeczka pieśni ludowych bulgarskich, przełożona na język niemiecki przez p. Rozena. Przed 50 laty wzbudziłaby ona większe zajęcie, jednakże i dziś ciekawą jest dla tego, kto chce bliżej ducha ludowego u bulgarów poznać.

Obraz który nakreśliłem nie jest świetny; w średnich wiekach zachodnio europejczycy nazywali bulgarów nieczystemi heretykami i z obrzydzeniem wymawiali ich imię. Piękną ich jest jednak rola, którą odegrali na wschodzie przygotowując grunt dla kościelno słowiańskiej literatury dla serbów i rossyan: kapitał wyłożony przez starożytnych słowianom rossyjskim w mowie i pismach cerkiewnych, dzisiaj zwrócony został z lichwiarskim procentem. Teraz od bulgarów samych zależy dowieść, że na swojem przywróconym gospodarstwie samodzielnie i mądrze gospodarzyć będą.

Krótki czas obejmujący ich działalność literacką nie wystarczał, aby zdziałać coś większego nad to co zdziałali. Sąd u nich nie dojrzały, jeszcze mniej twórczości — wykazali jednak że są pilni i wytrzymali. Obecnie Bulgarya potrzebuje najbardziej mądrego rządu, któryby ich zabiegliwość na drogę prawdziwą skierował.



JOZEF KROBICKI.

O teatrze Szyfmana.

(Kilka uwag krytycznych).

Pod gorącem tchnieniem młodości, która wierzy i śmiało podąża tam, „kędy zapał tworzy cudy“, powstał w Warszawie nowy teatr polski... A że stało się to za sprawą niespożytej energii i pracy jednego człowieka, działającego w warunkach jak najmniej korzystnych, niepodobna nie wyrazić mu tutaj uznania należnego—które jednak, jak zwykle, ograniczyć musi „kilka uwag krytycznych“, podyktowanych przez życzliwość zarówno dla osoby p. Szyfmana, jak i dla jego dzieła.

O dodatnich stronach przedstawień, któremi tak ambitnie rozpoczęła swoje istnienie nowa scena polska, szeroko rozpisują się codzień wszystkie nasze dzienniki. My zatem, nie pomniejszając w niczem rzetelnych zasług Szyfmana, jako twórcy tej sceny i organizatora kapitałów, chcemy tu tylko — w sposób bardziej

poufny—wyspowiadać się z grzechu pewnych obaw, czy wątpliwości, tyczących się jednynie organizacji *wewnętrznej* nowego teatru.

Z konieczności krótkiego okresu trwania tej sceny, więc narazie dość jednostronnej jej działalności, mogą to być oczywista tylko mniej, lub więcej trafne przypuszczenia nasze, albo — powiedzmy — oto takie sobie tylko hypotezy... Ale właśnie dlatego wolimy wspomnieć tu o nich wcześniej, t. j. choćby dziś właśnie, gdy—na szczęście—nie mogły się jeszcze sprawdzić w całej pełni, ani uwierzytelnić dostatecznie.

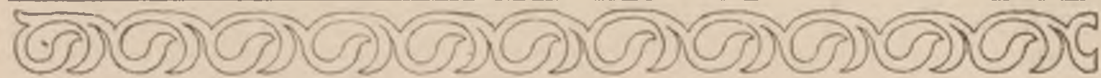
Do wątpliwości tego rodzaju zaliczamy przedewszystkiem zasadnicze pytanie, czy ten tak „wysoko postawiony" budżet wydatków specjalnych, a zwłaszcza na dekoracje, zbyt dekoracyjne, i na czynsz dzierżawny, mający przynieść akcjonarjuszom procenty *normalne*, może się utrzymać w równowadze na tak wąskiej podstawie, jakiej mu użyczają te naprawdę wyjątkowe warunki, wśród których każde nasze prywatne przedsiębiorstwo teatralne z takim trudem lawirować musi—już nie aby się rozwijać, ale poprostu, aby istnieć jako tako... Czy zatem nie runie zbyt, prędko ta ciężka kolumna kontraktowych obietnic p. Szyfmana i czy nie złamie jego pięknych zamiarów u samego progu ich realizacji? A wreszcie, co byłoby najgorsze, czy dlatego, aby jednak wypłacać obiecane zyski, nie zejdzie kiedyś ta scena do roli schlebiającego tłumom przybytku fars tłustych i t. p roskoszy tetralnych?

Bo nieoględnym okazał się także i ten reklamowy wydatek na scenę obrotową. Gdyż wbrew twierdzeniu niektórych reformatorów sceny wyrażamy tu najgłębsze przekonanie, że do przeprowadzenia jedynie wskazanej i jedynie twórczej stylizacji każdego prawdziwego dzieła Sztuki w znacznie wyższym stopniu nadaje się scena *głęboka* o licznych i jak najbardziej skombinowanych zapadniach, a jeśli można — rozsuwana na boki, jak chce tego praktyka najnowszych teatrów zagranicznych.

Czem jednak jest ta „stylizacja" i jak ją stworzyć w całej pełni jej istotnego dla sztuki znaczenia — można o tem albo wcale nie wiedzieć, albo intuicyjnie odczuć to już za młodu, jak odczuli to nasi Wyspiańscy (a w malarstwie Malczewscy), albo wreszcie trzeba się dopiero z czasem przekonywać o tem drogą stopniowego ewolucyjnego dojrzewania uczuć i myśli, jak to dzieje się u wielu artystów, estetyków i filozofów sztuki—jak to działo się u Tadeusza Pawlikowskiego, który, zanim się odważył zostać samodzielnym kierownikiem sceny, długo dojrzewał, ważąc swój sąd teoretycznie na łamach krakowskiego „Czasu", długo poznawał praktyczną stronę teatru, wysługując się różnym trupom prowincjonalnym w najpodrzędniejszej roli totumfackiego ich przyjaciela.

P. Szyfman nie przechodził tej szkoły lat i doświadczenia. A że w ostatecznym wyniku swej iście syzyfowej pracy nad wystawieniem „Irydiona" nie wykazał on także i *intuicyjnej* zdolności skutecznego przeprowadzenia tej stylizacji, która jest duszą i probierzem każdej istotnej twórczości, przeto wydaje nam się, że popełnił błąd, posądzając się o nieomylność — prawie że pangienialną, bo dotyczącą teatru, na którego terenie poza zwykłymi, utylitarnymi jego celami, powinny się łączyć harmonijnie i uzupełniać wzajemnie niemal wszystkie dziedziny Sztuki.

Sądząc p. Szyfmana po jego talencie pisarskim i umiejętności artystycznego retuszowania tego, co pokazuje mu dobra klisza fotograficzna w świetle zwykłej obserwacji życia („Panna Fifi" — „Pankracy" — „Momus"), wolno nam przypuszczać, że *już dziś* mógłby on być bardzo odpowiednim kierownikiem *samodzielnym* w tym zakresie produkcji teatralnej, która rozwiązuje „problematy" sztuk typu Zapolskiej, lub Gorczyńskiego. Że jednak w całej Polsce, jak długa i szeroka, nie znalazł p. Szyfman nikogo—choćby z pomiędzy ludzi nowych i mniej znanych jeszcze—



któryby dawał rękojmię, że z poematu tej miary, co „Irydion“, wydobędzie znacznie głębszy efekt twórczy, niż ten, który z rozkazu Szyfmana cały się wtłoczył w dekoracje p. Frycza—dziwimy się szczerze i nie mniej szczerze żałujemy. Bo przecie skorzystałby na tem nietylko sam teatr, ale i jego twórca, p. Szyfman, obserwując błędy *cudze* trzeźwo i krytycznie, łatwo mógłby się wyrobić z czasem na doskonałego dyrektora nawet i na tem, narazie nie dość mu znanem polu reżyserji twórczej i współtwórczej zarazem.

Do tych uwag zasadniczego znaczenia doraźnego, których nie chcemy dziś motywować takimi szczegółami, jak te wiszące widzom na oczach przejaskrawione gwiazdy na niebie nazbyt szafirowem, lub ten zielony plusz wzgórka tak przeraźliwie widoczny w przedostatnim obrazie, jak ten brak odpowdniego sharmonizowania tonu gry artystów i jej ogólnego wyrazu, jak wreszcie ten brak informacji tak rażący w roli Ulpianusa w chwili palenia pierścienia Cezarów – dodajemy tu jeszcze pytanie nie bez wartości na dalszą już przyszłość teatru.

Pytamy mianowicie, czy przy obarczeniu się pracą, wykluczającą wszelką pomoc fachową, będzie się mógł obejść p. Szyfman choćby przynajmniej bez *lektora* sztuk nadsyłanych, lub projektowanych do tłomaczenia. Bo dzisiejszy jego młody „sekretarz literacki i artystyczny“, aczkolwiek jest utalentowanym autorem nowel i powieści, nie ma chyba nieomylnych ambicji teatralnych p. Szyfmana, że się nie będzie mylił tam, gdzie mylą się najwytrawniejsi zawodowcy.



EUGIENJUSZ POPOFF.

Nowa literatura dla dzieci

Jeżeli kiedy, to chyba w latach dziecięcych każdy człowiek bywa prawdziwym artystą... gdyż dusza dziecka, wrażliwa i zdolna do głębokich wzruszeń, kojarzy nieświadomie, więc intuicyjnie te często nawet sprzeczne zjawiska, z których czyni sobie jakby jedną drgającą życiem całość, jakby jakąś zaczarowaną baśń panteistyczną.

I dlatego tak wdzięczne a zarazem i trudne jest zadanie artysty, gdy przemawia do dzieci, w których intelekt nie jest jeszcze tak rozwinięty, aby ofiarowaną im strawę duchową krytykować mogły, ale które w podanej im książce, chciałyby jednak znaleść to, co się snuje w ich duszy.

W ostatnich latach literatura dziecięca szlachetnieje. I gdy dawniej przypuszczano, że wystarczy niewielka doza inteligiencji, nieco dobrej woli i garść mocno wypłowiałych morałów, aby napisać książkę dla dzieci — dziś poświęcają jej swe utwory już nawet i ludzie prawdziwego talentu.

I tak np. p. Karol Homolacs pisze i zdobi własnymi rysunkami bardzo ciekawą „Bajkę o Kosturku, Azie i Burku“.

Jest to baśń o owym Kosturku, który władzę swą w ogromnym borze oparł się bardzo chwiejnej zasadzie. Siał on wokół siebie jeno rozpacz, trwogę i posłuszeństwo, gdyż posiadał w ręku tajemniczy kostur z lwiej kości, lśniący brylantami, przed którym korzył się zwierz wszelki.

Sam bohater bajki nie był jednak szczęśliwy.

Miał skarbów dość i jadła dość,
lecz smutny chodził w borze,
bo nigdy nigdy żaden gość
nie zjawił się w komorze.

Ale najcięższe noce miał,
choć w miękkie kładł się łoże,
ze snu go budził lęku szał
i błądził po komorze.

Wszystko to zmienia się dopiero wtedy, gdy w głuchym borze zjawia się dziewczynka Aza, Aza-miłość, która jak różdżka czarodziejska — zmienia wszystko wokół siebie. Kosturek, w którym się budzi miłość ku Azie, odradza się duchowo i cieleśnie—i z potężnego, a złego króla, którego życie było pokutą za popełnione kiedyś w zamierzchłych czasach grzechy, staje się pięknym królewiczem.

Baśń ta, bardzo dyskretna, często nawet pełna poezji, jedną tylko posiada wadę: Autor niepotrzebnie wysuwa i uwypukla morał swej bajki, wygłaszany przez starego pustelnika, postać, mówiąc nawiasem, zupełnie zbyteczną. Trzeba się, bowiem zgodzić, że prawdziwe piękno, szczere wzruszenie artystyczne daleko głębiej przemówi do duszy dziecka, niż suchy i niezobrazowany dydaktyzm. Pozatem książka Karola Homolacsa posiada bardzo dobrze zaobserwowane charaktery zwierząt, dużo humoru słonecznego i pogodnej ironji, co jest rzeczą ogromnie dodatnią w bajce. Gdy czytamy np. taką mowę zająca, odnajdujemy w niej jak gdyby echa ironji Lemańskiego, ale ironja-to zupełnie inna gdyż przedewszystkiem nie tak zimna i sztuczna.

Przepiękna „Bajka“ Homolacsa ukazała się nakładem księgarni S. A. Krzyżanowskiego w Krakowie.

. . . .

To co jest nieznaczną wadą wspomnianej wyżej książki K Homolacsa jaskrawo rzuca się w oczy w „Bajkach“ Kazimierza Glińskiego, a to z tego względu, że podówczas, gdy książka Homolacsa jako większa całość. posiada swą oryginalną i więcej skombinowaną akcję, która tuszuje jej wady, bajki p. Glińskiego są to krótkie opowiadania, w których ton moralizatorski wyrządza prawdziwą szkodę twórczej fantazji tych „Bajek“. I tak snują się te znane nam już opowieści o dwuch braciach mądrych, a jednym głupim, o złej macosze i idealnej pasierbicy i t. p., opowieści pisane bardzo pięknym językiem, niepozbawione nawet i dowcipu, jednak jako całość, robiące wrażenie monotonne.

„Bajki“ Glińskiego, wydane bardzo kosztownie nakładem księgarni Gebethnera i Wolffa—ilustrują rysunki p. K. Gorskiego.

. . . .

Nieśmiertelne opowiadania „z tysiąca i jednej nocy“ zawsza czarują nas swoją wspaniałą fantazją, a gdy opracuje je taki szczery poeta i artysta, jak Leśmian, zadowolnią one nawet najwybredniejszych czytelników. To-też jego „Klechdy Sezamowe“ są prawdziwem dziełem sztuki, posiadającem swój własny ton i stylizację—zarówno w samem opracowaniu tekstu, jak i w tych pięknych obrazkach Dulac'a, które tak subtelnie odtwarzają cudowną krainę baśni.

Książkę wydał p Jakób Mortkowicz z prawdziwem pietyzmem, wzorując się na wydawnictwach angielskich.



BEZ KOMENTARZY.

Na łamach czasopisma **„Tydzień“** pisze **Jerzy Jankowski**:

№ *1. z r. 1912. — str. 3. — wiersz 20-y od dołu:*

„Przemiana prądów ideowych w Polsce, to golgota szarpaniny i heroizmu jednostek, to ośla łąka pomysłów przesadnych, to muzeum patologiczne, zbudowane na gruncie rzetelnego nieuctwa.

I tak we wszystkich życia dziedzinach.“

№ *2. — str. 32. — łam 3-ci — wiersz 29-y od dołu:*

„Jest rzeczą brzydką bić człowieka niespełna rozumu, który utopił rozsądek w kombinacjach astralnych mówi o sobie: „my“, wierzy, że jest Bogiem, czy prorokiem, pisze studja porównywające księży z żydami, doszukując się wspólnych cech w ich wyglądzie zewnętrznym, cierpi na megalomanję i manję prześladowczą.

Wyzwać? Tej przyjemności p N.*) nie uczyni człowiek, który nie chce się ośmieszyć.

Nawymyślać jego własnym stylem: A dajże spokój ludziom przyzwoitym, ty, warchole, kanaljo, łobuzie, huncwocie, nikczemny oszczerco, lekkomyślny szkodniku. Do lecznicy, jeśliś chory, do karczmy dorożkarskiej, jeżeliś zdrów. Ale tej metody polemizowania nie jestem zwolennikiem,“

№ *5. — str. 29. — łam 1-y — wiersz 17-y od góry:*

„Nie wiem, czy dałem jakibądź powód p. Niemojewskiemu przypuszczać, że mnie rozgniewał, jak o tem szeroko pisze w swoim organie. To jest chyba jedyna reakcja uczuciowa, krórej p. Niemojewski wywołać we mnie nie zdoła. Może, zaprawdę, tylko śmieszyć swoim tupetem i niebotyczną blagą, może zaciekawiać, jako złożony fenomen psychopatologiczny, może wreszcie budzić odrazę wyrafinowanym brudem swoich oszczerstw.“

№ *2. z r. 1913. — str. 3. — wiersz 17-y od góry:*

„Polskim Mesjaszem budującym narodową przyszłość ma być sklepikarz, zdobywca miast.

Któż go nie zna? W obcowaniu społecznem tchórz i czciciel rubla W rodzinie despota. W religji bezduszny trzepacz pacierza. W sztuce poklepujący po ramieniu artystę filister. W filozofji krańcowy przeciwnik nietylko czystego, ale wszelkiego myślenia. W życiu kołtun. W polityce narodowy-demokrata. W literaturze: Dulski, Budzisz Apolinary, rejent Milczek.

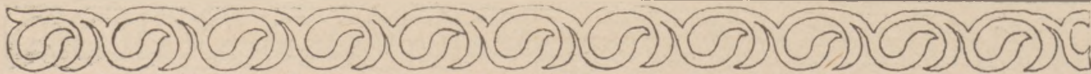
Ten-ci mąż ma nam przewodzić—i świecić przykładem.

Ten-ci uczynił z hasła krzewienia sklepikarstwa polskiego dogmat narodowego katechizmu. Ten nam zarzuca zżydzenie i brak patrjotyzmu.., *Risum teneatis, amici!*“

№ *3. — str. 2. — wiersz 11-y od góry:*

„Z nostaligiczną tęsknotą chłonąc na kresach i emigracji karmię duchową, którą sączył kraj, głównie Warszawa i Kraków, nigdy nie mogliśmy zrozumieć ani wyczuć, na czem polega domniemana wielkość Aleksandra Świętochowskiego w kulturze polskiej.

*) Niemojewskiemu. (Przyp. red.)



Wydawało się nam dziwnem, że w pismach postępowych nie pisze się inaczej o Świętochowskim, jak superlatywami: „wódz", „lew", „mistrz". Nie imponował nam szczególniej ani jako uczony, ani jako artysta, ani jako polityk. Jako uczony przemawiał przestarzałą rozprawką o źródłach moralności, nie wytrzymującą porównania z tym materjałem, którego dostarczały stolice Zachodu, no i... przekładami
Olśniewających koncepcji, które pozostawiałyby choćby taki ślad w nauce europejskiej, jap np. teorja prawa i moralności Petrażyckiego, wyciągnięta z archiwum i restaurowana rozprawka Świętochowskiego niestety nie zaznaczyła. *) Jako artysta „mistrz" nie mógł spółzawodniczyć pomimo wszystko nietylko ze specjalnie dyskredytowanym jakiś czas Sienkiewiczem, nietylko z Wyspiańskim, Żeromskim, Przybyszewskim, Kasprowiczem, Reymontem, ale nawet z całym pocztem bożków literatury pomniejszych. Patetyczna retoryka i papierowe postacie „Aspazji", „Pięknej" i innych, wołających o pomstę do nieba dramatów, budziły litość swą nieudolnością w porównaniu z bogactwem, przepychem stylu i barw u tamtych. Były to biedne, wypłowiałe perkaliki wobec atłasów lśniących, miękich jedwabiów, świetnych pióropuszów. Jakże mdłe i nienaturalne wydawały się te słabizny, gdy Żeromski i Wyspiański gorącą i delikatną dłonią ściskali do bólu, do spazmów broczące krwią serce polskie.
Przy odrzuceniu rozmyślnem historycznej perspektywy i zestawieniu bezpośredniem twórczości literackiej Świętochowskiego z utworami młodych i młodszych, dzieła te zdawały się stać na poziomie utworów Żuławskiego w gorszym nieco gatunku."

№ 3. — *str. 3. — wiersz 10-y od góry:*

„Tak! Nie mogliśmy w żaden sposób na obczyźnie wyrozumieć warszawskiego kultu Świętochowskiego. Nie ceniliśmy w nim ani wodza, ani mistrza, ani lwa, zaledwie utalentowanego feljetonistę i przeciętnej miary pisarza."

№ 3. — *str. 3. — wiersz 19-y od dołu:*

„Granitowy posąg zszedł z piedestału po to, ażeby narobić mendel głupstw i nietaktów. Wtrącił się do ulicznych tumultów. Wypowiedział kilka opinji tępych, wązkich, jaskrawych, stronnych i niesprawiedliwych. Niczego nie zapomniał i niczego się nie nauczył. Przemilczany przez prasę wsteczną w ciągu dziesiątków lat, sprokurował sobie na starość tani jej poklask. „Nasz" Swiętochowski, po tylu latach walki.. „nasz..." I za jaką cenę?!
Z dumą to może powiedzieć „Kurjer Warszawski" albo „Gazeta 2 grosze."
Wkrótce osłuchają się z tem uszy ogółu.
„Nasz" Grabowski, „nasz" Jeske-Choińskł, „nasz" Nowodworski, „nasz" Świętochowski."

№ 3. — *str. 4. — wiersz 20-y od dołu:*

„próżnoby w dzisiejszych elukubracjach Świętochowskiego doszukiwać jakiejkolwiek logiki. Jeden ustęp jego artykułu po karkołomnych cofańcach i łamańcach odwołuje to wszystko, co czytamy w drugim. Myśl polityczna plącze się w nieustannych zygzakach, ulega głosowi uczucia i afektu, płonie „niszczącym pożarem antysemityzmu," który zdaniem Świętochowskiego „ogarnął całe społeczeństwo polskie i w którym obok brudnych żądz spekulacji" Świętochowski odnajduje „czyste uczucia obrony i miłości dla własnej kultury."
Dla ludzi, w których obudziło się poczucie prawdziwego, niefałszowanego humanizmu, Świętochowski ma tylko słowa ironji, pogardy, lekceważenia, cały kubeł rozlanej żółci starczej."

№ 3. — *str. 4. — wiersz 5-y od dołu:*

„Pomiędzy nowem życiem, a posłem przeżytych już prawd, legła przepaść głęboka, na której dnie spoczywa jego próżność, przyzwyczajenie do zbierania hołdów, dawniej od kółka wielbicieli, dziś od czapkującej hołoty, i śmieszna poza wielkości."

*) Do oceny naukowej Św. jeszcze powrócimy. (Przyp. autora).

№ 5. — str. 26. — łam 1-y — wiersz 1-y od góry:

„Zuchwały fagas.
Odprawa Wincentemu Rzymowskiemu.“

Kilka wierszy niżej.

„te trzy grosze brudnych fałszów o mnie, z którenii Wincenty wystąpił, nic nie mają do rzeczy.
Uchodziłoby to jeszcze wtedy, gdy Wincenty był czyścibutem u p. Niemojewskiego. Dziś p. Życki, który lubi mieć grzeczną służbę, powinien na to zwrócić uwagę — Wincentemu kazano? Czyżby? To jest mało prawdopodobne! Wiem, że Wincenty jest posłuszny, jak wszyscy Tatarzy. Ale wątpię, czy nawet Wincentemu ktoś mógłby *kazać* fałszować cytaty w kilku miejscach i zmuszać mnie do legitymowania się, czy znalazłem się w Paryżu dla przyjemności, czy też z innych powodów?... W zawodzie Wincentego to jest uważane za dowcip, a nie za podłość.“

Kilkanaście wierszy niżej:

„Wstyd! Lepiej niech Wincenty fałszuje rachunki..“

Kilka wierszy niżej:

„czyż postępowanie takie nie jest sprawką ostatniego podleca?“

Łam 2-gi — wiersz 14-y od góry:

„bardziej zajmującą postacią na bruku warszawskim jest p. Ehrenberg z „Kurjera Porannego“ — rozgłośny, acz nigdy niepodpisany, nieuchwytny i wszechobecny, możny obawą ludzką przed drukowaniem słowem, czujny i czelny, popularny dziennikarz. Gdy Rzymowski jest zdolny do małej podłostki, jego protektor z dziennika, który do niedawna bił największy nakład w Warszawie, do podłości... już nie jest zdolny On już to przeszedł. Już jest po za granicami uczciwości, wolny i nieco znudzony. Dla Rzymowskiego kalumnja jest nęcącą i kuszącą kochanką, którą posiada najczęściej w snach, dla Ehrenberga wierną i spowszedniałą żoną—na jawie.“

Kilkanaście wierszy niżej:

„nie gardzi szwindlem, ale za to posiada dowcip.“

Kilka wierszy niżej:

„Któż wam każe Ehrenberga przyjmować w rodzinach? Zresztą i tak tego nie czynicie.“

WZMIANKI BIBLIOGRAFICZNE.

× Otrzymaliśmy następujące książki:

Eliza Orzeszkowa. — „*Pisma*“ — Wydanie zbiorowe zupełne ze wstępem Aurelego Drogoszewskiego. Tom I.: „Obrazek z lat głodowych“ — „Za doliną róż“ — „Echo“ — „Niziny“ — „Tadeusz“ — „Cień“ — „W zimowy wieczór“ — Tom II. i III: „Nad Niemnem“ — Tom IV.: „Dziurdziowie“ — „Cham“ — Tom V.: „Anastazya“ — „Bene nati“ — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 269 + 193 + 284 + 337 + 276.

Piotr Skarga. — „*Kazania i pisma co najprzedniejsze*“ — Wybrał, objaśnił i przedmową opatrzył Wiktor Gomulicki. Warszawa — Biblioteka Literacko-artystyczna „Muzy“ pod redakcyą Jana Lorentowicza. — Nakład i druk Tow. Akc. S Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka.—Stron 428.

Ernest Renan. — „*Dyalogi i fragmenty filozoficzne*“ — Z szóstego wydania spolszczył Grzegorz Glass. — Warszawa — Biblioteka „Muzy“. — Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. — Stron 217.

August de Villiers de l'Isle-Adam. — „*Wybór nowel*“ — W przekładzie i ze wstępem Wacława Rogowicza. — Warszawa — Biblioteka „Muzy“ — Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny: E. Wende i S-ka. — Stron 369.

William Shakespeare. — „*Dzieła dramatyczne w dwunastu tomach*" — Tom VI. z trzema ilustracjami. — „Król Henryk VI " w przekładzie J. Kasprowicza. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 290.

Kazimierz Przerwa Tetmajer.—„*Koniec epopei*"—Tom I ——Warszawa 1913.— Nakład i druk Tow. Akc. S Orgelbranda S ów — Skład główny w księgarni E. Wende i S-ka. — Stron 390.

Stanisław Przybyszewski. — „*Wyzwolenie*" „Mocnego człowieka" część II.— Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa — Stron 311.

Szymon Tokarzewski. — „*Zbieg*"—Wspomnienia z Sybiru—Warszawa 1913.— Nakładem „Kasy przez. i pom. warsz. pomocników księgarskich" — Skład główny u Gebethnera i Wolffa. — Stron 186.

Tadeusz Konczyński. — „*Ostatnia godzina*" — Powieść fantastyczna. — Warszawa-Kraków. — Nakład Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.—Skład główny w księgarni: E. Wende i S ka. — Stron 348 — Cena: 1 rb. 60 kop.

Bronisława Ostrowska —„*Aniołom dźwięku*"—(Wybór poezyi—Pieśń miłości—Wybór przekładów) — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 252— Cena: 1 rb. 35 kop

E. F. Benson — „*Obraz na piaskach*" — Powieść. — Przekład z angielskiego Hajoty. — Warszawa. — Nakład i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E Wende i S-ka. — Stron 403.

Wincenty Rapacki. — „*Król Husytów*" — Powieść — Warszawa 1913.—Nakładem „Kasy przez. i pom. warsz. pomocników księgarskich" – Skład główny u Gebethnera i Wolffa. — Stron 180.

Salvatore Farina. — „*Mój syn*" — Z dozwolenia autora, z 9-go włoskiego wydania przełożyła Wila Zyndram Kościałkowska.—Warszawa —Nakład i druk S. Orgelbranda S-ów. — Skład główny w księgarni: E. Wende i S-ka. — Stron 475.

Gustaw Olechowski. — „*Dzieje mężczyzny*"—Powieść.—Warszawa: Gebethner i Wolff. — Kraków: G. Gebethner i S-ka — Stron 409.

Gabryela Zapolska. - „*We krwi*" —Powieść współczesna w 3-ech częściach. — Warszawa. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — Stron 418.

Ludwika Jahołkowska Koszutska.—„*Z oddali*"—Romans. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 225.

Teresa Lubińska. — „*Jarzmo miłosne*" — Powieść. — Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Stron 390.

Stefan Górka. — „*Sztuka zdobycia majątku*" — Kraków 1913. — Skład główny u autora. (ul. Karmelicka 21) —Stron 319. — Cena: 3 kor. 50 hal.

Eliza Orzeszkowa. — „*Australczyk*" — Powieść.—Warszawa 1913.—„Ciekawe Powieści" — Nakład Gebethnera i Wolffa. — Kraków: G. Gebethneri S-ka. — Stron 221.

Marya Rodziewicz. — „*Między ustami a brzegiem pucharu*"—Powieść w 2 częściach. — Warszawa 1913. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — Stron 293.

Seweryn Bukar. — „*Pamiętniki*" — Pamiętniki z końca XVIII i początków wieku XIX. — Warszawa 1913. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — Stron 152.

Fra Silvio — „*Boski poemat*" — Łódź 1913 — Druk i nakład Mikołajtysa — Stron 233 — Cena: 1 rb. 50 kop.

Dr. Rudolf Steiner.—„*Przygotowanie do nadzmysłowego poznania świata i przeznaczeń człowieka*" — J. R.—Warszawa 1912. — Gebethner i Wolff. — Stron 183

Tensam. — „*W chwili ciężkiej i trudnej*" — Warszawa 1912. — Skład główny w księgarni Gebethnera i Wolffa. — Stron 38.

Nixon Waterman. — „*Jaką młoda dziewczyna być powinna*"—Przełożyła Emilia Węsławska. Warszawa. — Nakład Gebethnera i Wolffa.—Kraków: G. Gebethner i S-ka—Stron 104 — Cena: 60 kop.

J. I. Kraszewski. — „*Nera*" — Powieść życia współczesnego w trzech częściach.—Warszawa 1912. — „Biblioteka Dzieł Wyborowych" — Stron 383— Cena: 58 kop.

(C. d. n.).

W NAWIASIE.

Z cyklu: Syntezy.

MORZE.

Trwając odwiecznie w pogwarze swej fali,
Zawsze jednakie uśmiechom i łzom
Jesteś, o morze, jak Bóg niewzruszone
Żadną przemianą złych lub dobrych dni...

I tylko wtedy, gdy cię żar rozpali
Marzeniem tęsknem opalowej mgły —
Szalejesz w chmurach, wichrami spienione,
Aż żygnie z ciebie piorunowy grom!

A wtedy orkan skręca żądz twych burze
W taki zawrotny i rozpędny tan,
Że je ponosi na dalekie niwy,
Którym sił zbrakło na wiosenny płód.

I wnet znów nowe rozkwitają róże,
I nowej łaski znów się rodzi cud —
Boś ty jest życiu dar nieustępliwy,
Żywiołów władca, rodziciel i pan!

Józef Krobicki.

Z cyklu: PRYMITYWY.

Handlarz.

I wykul rzeźbiarz trzy portrety:
Bożego Syna świętą twarz,
Rozkosznie wdzięczny biust kobiety —
I duży, psi, warczący pysk.

I przyszedł kupić te kamienie
Na zwykły handel i na zysk
Pan, co cię niema w żadnej cenie,
Jeśli przy swojej cenie trwasz.

I tak zohydził twór rzeźbiarza
Ten pan wyzuty z wszelkich złud,
Że stało się, co się nie zdarza,
Że wraz ożyły rzeźby te!

I zanim handlarz się ukorzy —
Już pies w nim topi zęby złe,
Kobieta mdleje, a Syn Boży
Biczem odpędza go od wrót!

Józef Krobicki.



Wydawca: **Józef Krobicki**, ul Marszałkowska 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piotr Ambroziewicz.**

Druk Piotra Ambroziewicza, Warszawa, Jasna 8.